

Roman Drozd

"W kręgu „Łun w Bieszczadach”.
Szkice z najnowszej historii polskich
Bieszczad”, Grzegorz Motyka,
Warszawa 2009 : [recenzja]

Słupskie Studia Historyczne 16, 271-275

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

I na koniec, dając pewien upust innego sarkazmu. Nie sposób zgodzić się i z taką autorską refleksją: „Szkoda, że dotąd tylko tyle udało się naszkicować do powstającego portretu zbiorowego koszalińskich Żydów” (s. 83). Jeżeli autor będzie miał czas, ażeby dokładnie przeczytać to, co napisał – i jak napisał – w tzw. części historycznej (choć to raczej niemożliwe, że takiej czynności się nie podjął przed oddaniem swojego zbioru do druku), na pewno w trakcie autorecenzycyjnej lektury od razu (jako człowiek solidnie wykształcony, obdarzony wieloma uzdolnieniami twórczo-humanistycznymi) dojrzyje do jednoznacznego wniosku, opartego na twardej realiach, bo na konkretach, że to „tylko tyle” należy skwitować: tylko tyle i aż o tyle za dużo.

JÓZEF LINDMAJER
AP SŁUPSK

* * *

Grzegorz Motyka, *W kręgu „Łun w Bieszczadach”. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*”, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 2009, ss. 189*

W 2009 r. ukazała się praca znanego badacza stosunków polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej, Grzegorza Motyki, pt. *W kręgu „Łun w Bieszczadach”. Szkice z najnowszej historii polskich Bieszczad*. Nie jest to jednak nowa monografia tego autora, lecz zbiór szkiców, które wcześniej opublikował, a obecnie uzupełnił i wydał w postaci książkowej. Otwiera je artykuł *Zamiast wstępu: Od Wołynia do akcji „Wisła”*. Oczywiście można zapytać, co „Bieszczady” mają wspólnego z „Wołyniem”? Niewiele lub nawet nic, może paść odpowiedź. Ale pełni on funkcję wstępu, gdyż w ogólnym zarysie przedstawiono w nim najtragiczniejsze wydarzenia dla Polaków i Ukraińców w okresie wojny, co sprzyja zrozumieniu pozostałych artykułów. Na uwagę zasługują w tym „Wstępie” fragmenty (s. 13-16), w których autor dokonuje oceny klasyfikacji czynów popełnionych przez każdą ze stron i słusznie odrzuca przy tym opinie reprezentowane przez osoby związane z tzw. środowiskiem narodowo-kresowym, że mordy na Polakach „były trzecim ludobójstwem”, które w zestawieniu z ludobójstwem nazistowskim i sowieckim przewyższa je i może być porównywane jedynie z Holocaustem. Jest to ważne, gdyż niestety pogląd taki głoszą nie tylko ci, którzy stali się ofiarami działań „nacjonalistów ukraińskich”, co pozostaje zrozumiałe, ale także osoby, które nie doznały

* Jest to rozszerzona wersja recenzji, która ukazała się w języku ukraińskim w tygodniku „Nasze Słowo” w 2010 r.

krzywdy ze strony ukraińskiej i którym, wbrew faktom, w imię własnych partykularnych interesów nie zależy na dobrych relacjach polsko-ukraińskich. Świadczy o tym współdziałanie ich ze środowiskami usprawiedliwiającymi tzw. IV rozbiór Polski i jej wasalizację przez Związek Radziecki. Tym samym pośrednio usprawiedliwiają mordy na Polakach dokonane przez władze komunistyczne. Niemniej można mieć kilka uwag krytycznych. Autor, pisząc o OUN przed wojną, powinien dodać, że największym poparciem ludności ukraińskiej cieszyło się Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne, a ofiarami terroru OUN w większości byli Ukraińcy: 36 Ukraińców, 25 Polaków, 1 Rosjanin i 1 Żyd (A. Chojnowski, *Ukraina*, Warszawa 1997, s. 24). Trudno zgodzić się także ze stwierdzeniem, że władze II Rzeczypospolitej „poprzez administracyjne naciski” zamierzały spolonizować Ukraińców (s. 8). W tym celu podejmowano administracyjne działania, a nie tylko „naciski”, co potwierdza kwestia szkolnictwa ukraińskiego, pogłębiania podziałów wewnętrznych w łonie społeczności ukraińskiej czy chociażby wspomniana (s. 8) akcja brutalnego niszczenia prawosławia na Chełmszczyźnie w 1938 r. Uwagę można mieć także do zamieszczonych opisów mordowania Polaków przy braku takich, jeśli chodzi o Ukraińców. Robią to niemal wszyscy historycy polscy. Nie chodzi przy tym o relatywizację mordów na Polakach, lecz ukazanie, że i po stronie polskiej były przypadki okrucieństwa. Oczywiście można zgodzić się z podanymi liczbami ofiar (s. 13), ale należy zaznaczyć, że są to wyliczenia historyków polskich, a nie ukraińskich, a liczba ofiar po stronie ukraińskiej na Wołyniu nie obejmuje zabitych przez policję polską, będącą na usługach nazistów.

Następne dwa artykuły: „*Łuny w Bieszczadach*” Jana Gerharda a prawda historyczna i *Obraz Ukraińca w literaturze Polski Ludowej* dotyczą propagandy antyukraińskiej, realizowanej przez polskie władze komunistyczne. Fundament tej propagandy stanowiła właśnie powieść J. Gerharda *Łuny w Bieszczadach*, która była nie tylko obowiązkową lekturą szkolną, ale również doczekała się ekranizacji pt. *Ogniomistrz Kaleń*. Stała się ona wzorem dla innych propagandzistów i tak wiele napsuła w postrzeganiu Ukraińców, że skutki tego odczuwamy do dzisiaj. G. Motyka uświadamia czytelnikowi, że książka J. Gerharda nie ma dokumentalnego charakteru, jak ją przedstawiały władze komunistyczne, a jej celem było zafalszowanie prawdy. Szkoda, że autor w poszukiwaniu prawdy pisze: „Inna rzecz, że całkiem prawdopodobne [podkreślenie R.D.], iż rannych żołnierzy dobito na polu walki i przynajmniej w jednym wypadku użyto do tego siekiery” (s. 21), a przy temacie Terki (s. 22) nie wspomina, że część mieszkańców tej wsi wojsko spaliło żywcem. Pisząc o propagandzie, G. Motyka trafnie stwierdza, że: „Pomijano także milczeniem wszelkie fakty dotyczące UPA, które mogłyby zostać przez Polaków odebrane pozytywnie, np. jej walkę z Niemcami oraz długotrwały opór przeciwko ZSRR na Ukrainie w latach 1944-1954 [a nawet do 1960 r. – R.D.]. Za to akcentowano wszelkie wypadki współpracy niemiecko-ukraińskiej oraz wybrane, szczególnie okrutne mordy dokonane na Polakach” (s. 40). Być może w tej propagandzie chodziło, jak zauważa G. Motyka, o wytworzenie stereotypu „dobrego” i „złego” Ukraińca. „Dobry” to komunista, a „zły” to ten, który chce niepodległej Ukrainy. Ten ostatni to

właśnie Ukrainiec – nacjonalista, który tożsamy jest z „rezunem” (s. 44). Dodać jednak należy, że takie podejście nie zmieniało stosunku do ludności ukraińskiej w Polsce. Wysiedlono ją, jako oficjalnie głoszone, za współpracę z UPA. Tym samym w powszechnej opinii Ukraińcy byli „nacjonalistami”, czyli także „rezunami”. Władze były tego świadome i ten stereotyp podtrzymywały, gdyż usprawiedliwiał on w oczach polskiej opinii publicznej antyukraińskie działania. Autor trafnie zauważa, że „komunistom chodziło o zniechęcenie Polaków do wszelkich sympatii do niepodległości Ukrainy, do wpojenia przekonania, iż suwerenne państwo ukraińskie musi być antypolskie” (s. 44-45). Ogółem, nie licząc artykułów, w PRL ukazało się 58 prac, które uchodziły za naukowe i popularnonaukowe, 50 wspomnień, 10 tomików z serii „Żółtego Tygrysa” oraz ponad 60 powieści (s. 39-40) podtrzymujących ten stereotyp. Obserwując postawy niektórych osób związanych ze środowiskiem kresowo-narodowym w kwestii ukraińskiej, można śmiało stwierdzić, że niestety ten propagandowy pogląd ma gorących zwolenników i propagatorów także obecnie.

Czwarty szkic, zatytułowany: *Ślady pazurów. Działalność Ukraińskiej Powstańczej Armii i jej likwidacja w Bieszczadach*, jest najbardziej dyskusyjnym artykułem zamieszczonym w recenzowanej pracy. Nie wiadomo, z jakiego powodu autor, podając strukturę narodowościową, wymienia „Bojków (czyli Ukraińców) i Łemków” (s. 48). Co prawda, w następnym zdaniu pisze, że część Łemków uważała się za Ukraińców, niemniej takie rozróżnienie budzi wątpliwości. Bojkowie i Łemkowie są grupami etnicznymi narodu ukraińskiego i podając strukturę narodowościową w tym przypadku, nie wymienia się grup etnicznych, tylko narodowe. Jeżeli tak, to należało to zrobić także względem Polaków. Prawdą jest, że nie wszyscy Łemkowie utożsamiali się z narodem ukraińskim. Jednak nie uważali się w tamtym okresie za odrębny naród, a za część wielkiego narodu ruskiego lub rosyjskiego. Na marginesie dodam, że jeżeli oddziela się Łemków od Ukraińców, to konsekwentnie należy takie rozróżnienie stosować wobec np. Polaków i Ślązaków. Na pewno wojna polsko-ukraińska umocniła poczucie ukraińskiej tożsamości narodowej, ale wątpliwe jest, że tę odrębność manifestowali nawet strojem (s. 49). Czyli że przed 1918 r. ubierali się tak jak Polacy? Przecież mieli własny strój ludowy. Podobnie jak w pierwszym szkicu recenzowanej pracy, autor pisze jedynie o OUN, pomijając inne organizacje ukraińskie (s. 50). Takie podejście zamazuje obraz i rodzi przekonanie, że wśród Ukraińców wpływy miała jedynie organizacja nacjonalistyczna. Nie jest prawdą, że tylko ludność polska udzielała pomocy polskim uciekinierom, którzy chcieli przedostać się na Zachód (s. 50). Pomagali także Ukraińcy, może nie w takim stopniu jak Polacy, ale pomagali. Sam autor o takim przypadku wspomina w przypisie 8. Pisząc o kształtowaniu się struktur podziemia ukraińskiego w Bieszczadach (s. 52-53), G. Motyka nie wspomina o polskim podziemiu. Przez to nie otrzymujemy pełnego obrazu istniejącej wtedy sytuacji. Nie jest uzasadnione stwierdzenie, że „bieszczadzka OUN-B próbowała na przełomie marca/kwietnia 1944 r. włączyć się w prowadzoną przez tę organizację w Galicji Wschodniej masową antypolską akcję” (s. 53). Jeżeli „próbowała”, to muszą być tego jakieś przykłady. Potwierdzenia nie może stanowić tylko notatka, na którą powołuje się autor. Poza tym sam wcześniej

przynajmniej, że UON-B w Bieszczadach była słaba i nie miała większych wpływów (s. 52-53). Szkoda, że pisząc o „krwawych antypolskich akcjach”, jakie miały miejsce w lipcu 1944 r., G. Motyka nie powołuje się na wiarygodne źródła. Tym bardziej że wcześniej nawet propaganda komunistyczna nic na ten temat nie mówiła. Autor pomija całkowicie informacje o zabijaniu Ukraińców przez podziemie polskie. Pisze o tym dopiero po opisanie mordu na Polakach w Baligródzie, dokonanego 6 sierpnia 1944 r. Taka kolejność zamazuje obraz sytuacji. Z pracy G. Motyki wynika, że do pierwszych zabójstw Polaków doszło w marcu 1944 r., a Ukraińców już w 1943 r. Moim zdaniem sprawa mordu w Baligródzie wymaga dokładnego zbadania, aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego do niego doszło. Więcej światła na tę sprawę może rzucić ustalenie, kim były zamordowane osoby, tym bardziej że znamy ich personalię. Dlaczego znaleźli się na liście proskrypcyjnej? Także określenie tego mordu jako „masakry” (s. 59) nie jest adekwatne, gdyż osoby te zostały zastrzelone, a nie okrutnie zamordowane. Mając na uwadze działalność polskiego i ukraińskiego podziemia oraz partyzantki radzieckiej i nazistów, a także wzajemne mordy, trudno zgodzić się ze stwierdzeniem autora, że UPA chciała zmusić Polaków do opuszczenia tego terenu i przenieść na niego antypolską akcję z Galicji Wschodniej (s. 54, 57, 92). Upowcy po doświadczeniach w Galicji Wschodniej zdawali sobie sprawę, że fizyczny terror nie zmusi ludności polskiej do uciezki. W przypadku Baligrodu nie było potrzeby realizowania hasła „Lachy za San”, gdyż miasteczko to leży przecież „za Sanem”. Dokładniejszego zbadania wymaga także to, że zaostrzenie się konfliktu polsko-ukraińskiego nastąpiło po pojawieniu się partyzantki radzieckiej. Tak było też na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Zbytнім uogólnieniem jest, że sotnia „Chrina” stanowiła jedyny oddział złożony z Łemków (s. 66-67). Na pewno było ich tam najwięcej, ale w jej skład wchodził nie tylko oni. Łemkowie byli też w innych oddziałach UPA. Uproszczeniem jest także stwierdzenie, że przekazanie Polaków ukraińskiej Służbie Bezpieczeństwa oznaczało wyrok śmierci (s. 69). Również należy powiedzieć wprost, że 19 stycznia 1945 r. wojsko polskie zostało wysłane do Średniej Wsi nie „po zaopatrzenie”, a na rabunek (s. 70). Trzeba także wyjaśnić, dlaczego oddziały UPA na początku 1946 r. przeprowadziły ataki na polskie wsie (s. 70). Dziwi również, że autor podaje liczbę ofiar po stronie polskiej w Bieszczadach, a nie robi tego w stosunku do Ukraińców. Nasuwa się też pytanie, na jakiej podstawie G. Motyka stwierdza, że „w globalnym bilansie ofiar śmiertelnych było w Bieszczadach prawdopodobnie więcej wśród Polaków niż Ukraińców” (s. 93). Są to sprawy „delikatnej natury”, dlatego należy podchodzić do nich z wielką ostrożnością.

Następny artykuł to *Antoni Żubryd – bieszczadzki „Ogień”*. Autor stara się w nim odkłamać postać Antoniego Żubryda „Zucha”, która została zafalszowana przez J. Gerharda w *Łunach w Bieszczadach*. Omówił jego walkę z komunistami, odniósł się do antysemityzmu Żubryda i jego ludzi, słusznie zaznaczając, że sprawa wymaga jeszcze badań (s. 109-113). W tym artykule poruszone zostały także kwestie ukraińskie. Mówi się o rabunkach dokonywanych na ludności ukraińskiej (s. 105), ale także o kontaktach z ukraińskim podziemiem (s. 106-107). Nie oznaczało to jednak zanie-

chania napadów na wsie ukraińskie czy zabijania pojedynczych osób (s. 108). Należy zgodzić się ze stwierdzeniem, że oddział „Zucha” w stosunku do ludności ukraińskiej nie był tak bezwzględny jak inne oddziały NSZ (s. 109).

Z kolei w szkicu *Tajemnicza śmierć generała „Waltera”* G. Motyka przedstawia kwestie związane ze śmiercią gen. Karola Świerczewskiego w Jabłonkach. W zasadzie jest to powtórzenie dotychczasowych ustaleń na temat tej śmierci. Niemniej bardzo interesująca i właściwie nieznaną jest sprawa aresztowania J. Gerharda w 1952 r. i wymuszonych na nim zeznań. Miał w nich przyznać, że gen. Świerczewski zginął w wyniku spisku, za którym stał Marian Spychalski i Michał Żymierski (s. 135-140). Również ciekawy jest artykuł pt. *Kryptonim Bieszczady. Zabójstwo Jana Gerharda*, w którym omówiono przebieg śledztwa dotyczącego śmierci J. Gerharda, w tym wątku ukraińskiego.

Recenzowaną pracę zamyka szkic pt. *Zamiast zakończenia: Czy akcja „Wisła” była konieczna? Przymusowe wysiedlenia a likwidacja OUN i UPA*. Autor udowadnia w nim, że do 1947 r. władze komunistyczne traktowały działalność UPA wyłącznie jako problem lokalny, który rozwiąże się sam w wyniku wysiedlenia ludności ukraińskiej do ZSRR. Były bowiem bardziej zainteresowane likwidacją polskiej opozycji niepodległościowej, gdyż tylko ona realnie zagrażała komunistom (s. 170). G. Motyka przekonująco stwierdza, że w celu likwidacji partyzantki ukraińskiej władze nie musiały uciekać się do deportacji ludności cywilnej (s. 177), którą przeprowadzono na wzór sowiecki (s. 173). Należy zgodzić się z konkluzją autora, że: „Przymusowe przesiedlenia były możliwe tylko w warunkach postępującej stalinizacji Polski. W tym kontekście widać, że wypowiedzi potępiające akcję »Wisła« służą zerwaniu z peerelowską przeszłością. I odwrotnie, ci którzy dziś próbują usprawiedliwiać przymusowe wysiedlenia z 1947 r. niebezpiecznie zbliżają się do relatywizowania komunistycznych zbrodni” (s. 180).

Należy podkreślić, że recenzowany zbiór artykułów z jednej strony w jakiejś mierze przybliżył nam trudne polsko-ukraińskie relacje w Bieszczadach, zaś z drugiej – stanowi propozycję do dyskusji, bowiem nie ze wszystkimi zamieszczonymi w recenzowanym zbiorze ocenami można się zgodzić. Na pewno artykuły te byłyby cenniejsze, gdyby autor uwzględnił w nich ustalenia historyków ukraińskich. Szkoda, że tego nie zrobił.

ROMAN DROZD
AP SŁUPSK